

# Polityka imigracyjna rasizmem podszyta

Piotr Ślusarczyk

**O tym, że europejska gospodarka potrzebuje imigrantów, przekonywały nas liczne autorytety ekonomiczne. Ich myślenie było jednak w istocie zawołowaną formą rasizmu.**

Przybysze z Afryki i Azji mieli wykonywać prace nisko płacone i nie wiążące się ze społecznym prestiżem. Dla Niemców na przykład zostawała lepsza praca i lepsza płaca. Kolor skóry i pochodzenie w dużej mierze wyznaczają szklany sufit dla imigrantów.

Media od lat informowały, że emigracja się po prostu opłaca. Przybysze z Afryki i Azji mieli pracować na nasze emerytury i zapewnić dobrobyt mieszkańcom Starego Kontynentu. Tezy te zupełnie otwarcie głosiła kanclerz Niemiec jeszcze w 2015 roku. Liczni specjaliści dawali im wiarę. Dobrym przykładem w tym kontekście jest chociażby politolog z Uniwersytetu Warszawskiego dr hab. Piotr Wawrzyk, który we wrześniu 2015 roku tłumaczył czytelnikom „Głosu Pomorza”, że „bezrobocie w Niemczech jest w tej chwili na poziomie ocierającym się o brak rąk do pracy. Szczególnie poszukiwani są wykonujący nisko płacone prace, więc przyjęcie tych ludzi będzie się Niemcom opłacało”. Uczony przewidywał także, że imigranci przyjadą do Niemiec jedynie na jakiś czas, a potem wyjadą.

Polityka imigracyjna Niemiec okazała się niewypałem, a społeczeństwo zamiast na niej zyskać, w dłuższej perspektywie po prostu straci.

Dziś wiadomo, że tak się nie dzieje. Jeśli porównać zapewnienia z 2015 roku z diagnozami współczesnymi, wyraźnie widoczna jest diametralna zmiana tonu. Z najnowszego raportu Fundacji Bertelsmana wynika, że rynek pracy w Niemczech rzeczywiście potrzebuje rąk do pracy, ale nie potrzebuje

akurat tych, którzy do Niemiec napływają. Postęp technologiczny i rozwój sztucznej inteligencji sprawiają, że w gospodarce opartej na wiedzy pracę znajdą albo ci z wykształceniem specjalistycznym, najlepiej technicznym, albo ci, którzy doskonale opanowali umiejętności miękkie.

Dla tych, którzy mają kłopoty ze znajomością języka niemieckiego i są bardzo słabo wykształceni, pracy po prostu nie ma i nie będzie. Mamy więc sytuację paradoksalną – źle wykształceni, nie odnajdujący się w realiach europejskiej, liberalnej kultury imigranci (głównie z krajów muzułmańskich) będą stanowili raczej obciążenie dla budżetów państw przyjmujących. Plan zakładający, że nisko płacone prace podejmować będą emigranci z Afryki czy Azji, okazał się w praktyce karykaturą samego siebie.

„Jedynie napływ ludzi o odpowiednich kwalifikacjach zapewni też ich szybką integrację na rynku pracy i zapobiegnie deficytom. Natomiast napływ niewykwalifikowanych osób będzie obciążeniem dla obydwu stron. Po tej samej stronie będą imigranci, którzy nie mogą znaleźć odpowiedniej pracy i firmy, które w dalszym ciągu nie będą mogły obsadzić specjalistami swoich wakatów. Pomóc może więc tylko nowe ustawienie torów polityki migracyjnej” – w ten sposób konkluzje wspomnianego raportu przedstawił dziennikarz „Deutsche Welle”. Bez wątplenia polityka imigracyjna Niemiec okazała się niewypałem, a społeczeństwo zamiast na niej zyskać, w dłuższej perspektywie po prostu straci.

Jeden z niemieckich dziennikarzy, z którym miałem możliwość rozmawiania już po decyzji Angeli Merkel o otwarciu granic, uznał, że masowe poparcie dla tej decyzji wpływało z dwóch źródeł. Po pierwsze, Niemcy chcieli po traumie II wojny światowej pokazać się opinii publicznej jako naród wcielający w życie idee humanitaryzmu. Po drugie zaś widzieli w emigrantach po prostu tanią siłę roboczą. Przybysze mieli przyjechać do Niemiec i podjąć się takiej pracy, której rodowici Niemcy wykonywać nie chcą. Pomysł w istocie był

bardzo prosty: weźmiemy imigrantów z państw Trzeciego Świata, którzy mogą pracować za minimalne stawki. W ten sposób pod płaszczykiem humanitaryzmu realizowano program, opierający się na rasowych i etnicznych nierównościach.

Azjaci i Afrykańczycy mieli więc pracować za niższe stawki niż rodowici Niemcy, mieli też wykonywać prace ciężkie i takie, których nie chcieli się imać rdzenni mieszkańcy RFN. Przybyszowi z Afryki czy Azji można było proponować pracę ciężką i taką, w której trudno o prestiż. A pieniądze wypłacić w formie zasiłków, tak by napędzić gospodarkę niemiecką. Fakt, że za te same pieniądze można by pomóc setkom ludzi na miejscu, w krajach pochodzenia imigrantów, nie miał tu większego znaczenia. Wszakże zamiast pomagać skutecznie innym, lepiej nakręcać koniunkturę we własnym kraju.

Dane mówią same za siebie: Unia Europejska i jej poszczególni członkowie wydają na pomoc 300 milionom mieszkańców Afryki 21 miliardów euro, tymczasem Niemcy, żeby pomóc 1,5 milionowi migrantów wydają dwa razy więcej.

Źródła: <https://gp24.pl> , <https://www.dw.com/pl>